№ 47.
Rok czwarty

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU		Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł.	. .	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	. .	30 „
Ćwierćrocznie 1	. .	15 „
Dodatek rocz. 2 Zł.	. .	10 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowej.

KRZYŻ

KRAKÓW
4 Grudnia 1868 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzeda pocztowe oraz właściciel drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Naglące potrzeby kraju.

Ciąg dalszy.

Gore! Ratujcie!

Gdzie gore? co się pali? — Niech odpowie kronika *Czasu*, która codzień prawie podaje do publicznéj wiadomości długi szereg budowli, domostw, wsi i miasteczek dotkniętych tém nieszczęściem okropném. Tysiące, krocie tysięcy i milijonów poszły z płomieniem w powietrze! zostawiwszy na ziemi popiół i zgliszcza; a kraj cały ubogi, zadłużony, wycieńczony, tylu nawiedzony już klęskami, wysila się na zapobieżenie nędzy i zwątpieniu nieszczęśliwych: bo gdzież się podzieją? do ziemi się nie schowają, do obcych po ratunek nie udadzą; swoji swojim w pomoc przychodzić winni. I obyśmy się mylili! nim ta żałosna odezwa dostanie się do rąk Waszych, Drodzy Czytelnicy! już nas może doleci bolesna wieść o nowych pożarach. *Cóż tu począć*? Ha! jużci najprzód kornie do Boga się uciec; bo widać za grzéchy nasze dopuszcza na nas tyle złego: kogo chce ukarać, to mu rozum odbierze; i *napróżno czuwa ten, który strzeże miasta*, strzeże domu swojego, *jeżeli go Pan nie strzeże* od człowieka złośliwego i złego wypadku. Nawróćmy się do Boga szczérze wszyscy; to najprędszy i najważniejszy środek ratunku.

Ileż to razy zdarzyło się już, że oczywista opieka Boska ocaliła od pożaru! że ogień jakby cudem omijał przyległe zabudowania! że podpalacz założył w szmacie etc. ogień pod dach, ale nadszedł właśnie ktoś, wyciągnął szmatę i przyduszono ogień, albo podpalacza odpędzono, albo wcześnie się zpostrzeżono i nieszczęściu zapobiegło: to nie trafowi przypisać, nie ślepemu losowi, ale cudownéj Opatrzności Bożéj.

A że *strzeżonego Pan Bóg strzeże*, więc miejmy się na baczności wielkiéj, bądźmy ostrożni i obmyślmy śpiesznie wszelkie środki ratunku: *formujmy wszędzie straże* ogniowe, zabezpieczajmy się także ile możności przez *asekuracyję* w krajowém Towarzystwie ogniowém. A że większa część pożarów, jak nam się zdaje, wynika *z podpalenia* przez złośliwych ludzi, więc i w kościele i w urzędzie, i prywatnie i publicznie, wpływajmy na złośliwych ludzi, aby się nie powodowali tak okrutną zemstą, a wyleczyli się z tego szaleństwa, z dzikiéj i ślepéj namiętności. *)

Podobno w żadnym roku nie było u nas tyle pożarów przez podpalenie, co teraz; jakoby w skutek dobroczynnych (!) ustaw, zdejmujących zbrodniarzom kajdany i otaczających samowolę osobliwą opieką. Nie mamy nic przeciwko ludzkiemu obejściu się ze złoczyńcą; owszem z radością pochwalamy miłosierdzie i moralny wpływ na tego rodzaju ludzi; ale wygląda to na ich protekcyję bardzo dziwną, gdy ustawa każe, jakoby brać się w rękawiczkach do złoczyńcy, aby nienaruszyć jego godności, jego zacności, jego honoru, i niejako prosić go, aby się raczył nie wzbraniać stawić przed urzędem! gdy więzienia miasto dać mu uczuć karę zasłużoną i poprawić go, są jakoby schronieniem przed nędzą i szkołą zepsucia! O, nie filantropia, ale duch Religiji ś. podnosi moralnie i udoskonala człowieka! Sprawiedliwość wszystkim: zbrodniczéj swywoli hamulec! chorobie lekarstwo! ciemnocie światło! cnocie swoboda i opieka!

Prawo świeckie, które nie może wglądać w pobudki, ani władać sumieniami, jakże często bywa omijane, wykręcane i obchodzone! Co o rosyjskich żołnierzach prawią, jakoby nie za to bywali karani, że się czego złego dopuszczą n. p. ukradną, tylko że się dali schwytać na uczynku, że się nie dobrze sprawili; to do każdego prawie ludzkiego prawa, ludzkiéj sprawiedliwości, da się zastósować bardzo często. Prawo tylko Boskie przenika skrytości serca i rozciąga władzę nad sprawami tak jawnemi jak tajemnemi. Prawodawcy, którzy przeoczają ten wielki wzgląd, pozbawiają się samowolnie najdzielniejszéj sprężyny utrzy-

*) *Naukę* dla ludu podaliśmy w tym względzie przy num. 41 Krzyża na *niedzielę XXI. po Świątkach*, strona 165.

mania w karbach posłuszeństwa i prawości umysłu i serca swych podwładnych. Robimy tę uwagę w chwili, gdy ci, co dzierżą ster rzędu, zdają się nieprzychylne i wrogie względem Kościoła zajmować stanowisko, coby państwu wcale nie wyszło na dobre. Kościół nie upadnie, bo go podtrzymuje dłoń wszechmocna, ani byt jego zawisł od okoliczności miejsca i czasu; raczéj państwo w zapasach z nim naraziłoby się na niebezpieczeństwo i zgubę. A p. baron Beust wyraża się w czerwonéj księdze, że ustawy państwa, pomimo słabego (?) oporu stronnictw klerykalnego i konserwatywnego, opiérających się na przeszłości i na stanowisku czysto kościelném, weszły spokojnie w życie (?) odpowiadając (?) życzeniu ogółu, że na Stolicy Apostolskiéj wyjednał tyle, ile sobie życzył! Nie bierzemy za złe panu ministrowi spraw zagranicznych, gdy stara się tak zręcznie wyrobić za granicą dla monarchiji reputacyę dobrą, zakrywając na tle jéj stosunków punkta czarne; jednak musimy się przeciw jego indukcyjom zastrzedz. Najprzód: jaki to *ogół* jaka *większość* ludów wyczekiwała tych ustaw i przyjęła je z zapałem?! Kościół zaś dał swoje o nich zdanie; i cóż miał więcéj uczynić? czyż miał oddawać wet za wet, złém za złe?! czyż miał skłaniać ludy do opozycyji przeciwko Rządowi i przymnażać mu trudności?! Jeżeli pan minister z pp. kolegami doświadczał naszéj cierpliwości, tośmy wytrzymali próbę, z czego ręce zaciéra, ale jest to i niedelikatnie i niebezpiecznie. Kościół wybiéra z dwojga złego mniejsze, i nie chce przykładać ręki do dzieła zachwiania i złamania filarów całości i nienaruszalności państwa, z przekonania, że lepszy rząd bylejaki, aniżeli żaden, i że, jak naucza Paweł ś. lepiéj krzywdę znosić, niżeli w niewłaściwy sposób obstawać przy swojém. Wszakże tuszymy niezłomnie, że czas, który jest najlepszym na wszelkie uprzedzenia lekarzem, wyświéci kiedyś, po czyjéj stronie słuszność. Powtóre: nie dziwi nas, że p. br. Beust nie stanął na stanowisku czysto kościelném, gdyż nie jest członkiem Kościoła naszego; ale śmiemy zrobić mu uwagę, że w państwie, którém rządzi, jest katolicyzm panującym, i że najjaśniejszy Monarcha, któremu usługi oddaje, jest wprzód Apostolskim niż konstytucyjnym; że więc wypadało nienarażać Jego c. kr. *Apostolskiéj* Mości na przykre kolizyje ze Stolicą *Apostolską*. Potrzecie: najuniżeniéj pytamy się, na jakiém stanowisku się oparł, jeżeli nie na historyczném, na przeszłości? czy na urojonym fundamencie przyszłości, czy też na chwilowych potrzebach? Ale byłabyto polityka tymczasowości, łatania, dorywczego podpiérania gmachu monarchiji, targowania się z ludami o ich prawa. Nie jesteśmy politykami ani mężami stanu; ale podobne postępowanie nie zdaje nam się właściwém i wiodącém do celu pożądanego. — Te uwagi wtrącilibyśmy tu tylko nawiasowo; a tezaz wracamy do naszego przedmiotu.

Mówiliśmy o pożarach; i wołamy jeszcze: *baczność!*

bo:

Ciągle się jeszcze pali!

Gdzie? co? kto się pali? zapytacie. Odpowiadamy: pali się ciągle w szynkach! palą się szynkarze, palą się pijaki! gore w całym kraju! idą ogniem gorzałczanym majątki licznych rodzin, palą się najwyższe ludu dobra! Nie wierzycie? Zaglądnijcie do karczmy lub szynku, a wnet Was owionie zaduch i swęd gorzałczanego wyziewu; majątek karczmarza lub szynkarza pali się, tj. niszczeje, bo na nim spoczywa przekleństwo Boskie; goreje szynkarz nie! czystą miłością bliźniego, lecz brudną żądzą łakomstwa, która go pcha do dolewania oliwy do ognia, do moralnego podpalenia pijaka i korzystania haniebnego z jego słabości. Szynk a świątynia Pańska, mają się do siebie, jak piekło a niebo. Ksiądz w kościele naucza o trzeźwości, pracowitości, zgodzie i pobożności; karczma podsuwa pokusę do opilstwa, próżniactwa, kłutni i bijatyk; kościół uczy cnoty, moralności, szynk plugawéj rozwiozłości i różnych zbrodni; kościół domem chwały Bożéj i uszczęśliwienia ludzkiego, karczma jaskinią łotrów i zbójów, miejscem zepsucia i obrazy Bożéj. Szynk, to kuźnia szatańska, bo tam walą się pięściami po plecach, głowie, twarzy i gdzie który dopadnie, jak młotem po kowadle. Kościół i szkoła, to dwa czynniki oświaty; szynk i karczma, to jéj największe zawalidrogi. Patrzcie się na pijaka, jak się pali! oczy jego miotają iskrami pożądliwości, nos i policzki świécą z daleka płomieniem ognia, usta zczerniałe jak zpalony węgiel; a gdybyście zajrzeli do jego wnętrza, zobaczylibyście mózg wysuszony, serce i wnętrzności poparzone. Wszelki szlachetny zapał, wszelkie wyższe uczucie uleciało ze żarem gorzałczanym i zostały się w sercu zgliszcza tylko i popiół podłych, zwierzęcych namiętności. Jako dach na domu, który zajmie pożar, runie pijak o ziemię, bo mu rozpajający napój podciął nogi. Pożar szerzy postrach i zniszczenie na około; pijak jest obrzydliwém straszydłem, niepokoji wszystkich, a najbardziéj domowników swoich, trwoni majątek i niszczy zdrowie. Biédna żona, nieszczęśliwe dziatki, jeżeli ojciec pijanica, nieszszęśliwi rodzice, gdy które z dzieci oddaje się temu nałogowi.

Zaiste! *pijaństwo* stawia nieprzebytą *zaporę zbawiennéj oświacie*: upadla ono *całego* człowieka, rujnuje jego zdrowie i majętność, pozbawia uświęcającéj łaski Boskiéj, nadweręża i niszczy umysłowe zdolności, wystudza wszelkie zacne uczucia, wprowadza w organizm rozstrój cielesnych i duchowych czynności, podsyca nieporzędne namiętności, prowadzi i porywa przemocą do popełnienia najstraszniejszych zbrodni, do wyrządzenia krzywdy tak rodzinie jak obcym; pijak staje się jakby dzikiém zwiérzęciem. Czyż serce i umysł jego mogą być przystępne dla dobroczynnego cywilizacyji światła, dla zbawiennego postępu?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRAWDA W OBEC BŁĘDÓW

napisał

Rafał Błoński.

(Dokończenie).

4) Pretensyja Włoch do zaboru Państwa Kościelnego ma ten sam chrakter, co roszczenia Moskwy do prowincyj słowiańskich w Turcyi, z tą tylko różnicą, że Włochy powołują się do tożsamości języka, a Moskale do religijnego wyznania. Włochy nie chcą wiedzieć o swéj przeszłości, to jest o tém, że po upadku Państwa Rzymskiego w czasach chrześcijańskich, w zjednoczeniu wcale nie istniały, i że nie są to owi Rzymianie, co niegdyś tak obszerne mieli terytoryja. Wprawdzie nie mówią oni o tém, i w żądzy odzyskania owych rozległych posiadłości mówić nie mogą, bo podobne pretensye zanadto wydawałyby się śmieszne, i na zbyt wiele natrafiłyby przeszkód, ale dość, że chcą stworzyć coś podobnego, czego nie mogą: nowe Państwo Rzymskie. Nie wchodząc w dzisiejszy rezultat zjednoczenia w ten pod każdym względem smutny stan, w jakim się znalazły ludy Księstw i Królestw przedtém oddzielnie od siebie w zupełnéj pomyślności egzystujących, myśl zawładnięcia Rzymu, nietylko że nieprzestaje istnieć, lecz owszem coraz więcéj znajduje u nich wzięcia, a u obcych niestety! uznania za słuszną i konieczną; i nic dziwnego, że się ten zamiar utrzymuje, bowiem stukilkodziesięcio-milionowe zasoby, jakie się znalazły w skarbach państw zjednoczeniu uległych, zginęły haniebnie w ręku administratorów; a ogromne sumy ze zwiększonych do takiego stopnia podatków, że cała praca ludu przechodzi w ręce rządu, nie wystarcza do utrzymania nowego Państwa i zarazem nasycenia sprzeniewierzonych urzędników. Teraz ten tylko jeszcze pozostaje środek pokrzepienia, chociaż na krótki czas finansowéj sytuacyi zjednoczonych Włoch: zająć Rrzym, zrabować kościoły i zkonfiskować dobra duchowieństwu. Te widoki zarówno jak i polityczne względy, jeżeli nawet nie więcéj stają się bodźcem do niepokojenia Stolicy Apostolskiéj. I zdaje się, że gdyby Rzym nie przedstawiał tak świetnéj zdobyczy, z czasem rozwaga następstw tego zaboru zmniejszyłaby zapał targania się na tę własność Kościoła, głównie z uwagi na to, iż ludy katolickie prędzéj lub późniéj wystąpić mogą z siłą w obronie swego dziedzictwa. Lecz obecnie Rząd włoski daleki jest jeszcze od podobnych przypuszczeń, ufny w większość oświeceńszéj (!) klasy swego narodu, nietylko że nie patrzy na przyszłość, na konieczną potrzebę niezawisłości Głowy Kościoła, lecz owszem, pogrążony w ciemnościach niewiary, czycha na pognębienie Go, pragnie obalić całą hierarchiję, i za pomocą takich operacyji, utorować sobie drogę do stanowczego wyniszczenia religiji. Jest to zadanie masonów, z którém oni już się nie kryją i jak widzimy, do otwartéj występują walki. Nasi Rodacy wykształceni na polu błędnych teoryj zobojętnieni w wierze, na szczęście nie tak liczni jak w innych krajach, nie widzą w wydziedziczeniu Papieża z Jego posiadłości żadnéj dla ludzkości szkody — i owszem utrzymują, że to jest koniecznie potrzebne, bo panowanie świeckie jest przeszkodą w rządzeniu Kościołem i wcale nie odpowiada godności i obowiązkom duchownego stanu. Z tego punktu zapatrywania się wychodząc, podzielają więcéj niż błędne, bo zbrodnicze zamachy włoskich rewolucyonistów. Zapatrywanie się to, jest zupełnie przeciwne prawdzie, nikt bowiem dotąd nie był w stanie zarzucić Głowie Kościoła opieszałości w rządach. Obowiązki duchowne najpilniéj z całą troskliwością są wypełniane i najmniejszy zakątek ziemi nie uchodzi bacznéj i świetnéj opieki jego. Władzę doczesną w ręku Papieża uważać należy za środek do celu, jaki dążeniom Jego sam Bóg przeznaczył. Bez posiadłości nie zależnych, czyli bez niezawisłości Stolica Apostolska obok szerzącéj się demoralizacyi i odstępstwa w zupełnéj postawioną by była niemożności pełnienia swéj wielkiéj misyi; obecnie nie zbywa na dowodach potwierdzających rzeczywistość tego twierdzenia. Iluż to Biskubów za straż i obronę swych owczarni od moralnego zepsucia Rząd włoski uwięził, a ilu car moskiewski na wygnanie skazał? Czy nie ten sam los spotykałby Papieża i Jego współpracowników? O! bez wątpienia, że więcéj okropny, bo komitet włoski rewolucyjny w ostatnim napadzie na Państwo kościelne, gdyby się powiodło pokonanie sił strzegących Rzymu, postanowił Papieża i Kardynałów gilotynować, a duchowieństwo bez wyjątku wyrznąć. Wtedy miało się dokonać zniesienie Papieztwa szumnie zapowiedziane w w zeszłym roku przez Garybaldego w Genewie. Niewierni wówczas wierzyli i dziś jeszcze wierzą w upadek ośmnastowiekowéj Rzeczypospolitéj mocą Boga opartéj na niewzruszonéj opoce, — Wierni zaś spokojnie spoglądają w jéj przyszłość i egzystencyą tak trwałą jak świat, bo Bóg swém słowem utwierdził jéj byt, mówiąc: *„a bramy piekielne nie zwyciężą“.*

Nie przykładajmy ręki do burzenia porządku Najwyższą mądrością ustanowionego, gardźmy swobodą zwracania się w stronę, od któréj przegradza prawo; to prawo niech będzie naszą rękojmią w prywatném i publiczném życiu, a wtedy ustanie potrzeba daremnego gonienia za szczęściem i myśléć o niém, bo samo się zbliży i służyć nam będzie. *)

---

*) Papieztwo nie jest zaiste przeszkodą do zjednoczenia się Włoch, jako narodowości włoskich, historycznych, do zjednoczenia opartego na faktach opatrznych, dziejowych, na podstawach naturalnych, moralnych i prawnych. Przeciwnie w takiém zjednoczeniu byłoby spojnią i siłą. Lecz czy znajdzie ono należyte uznanie swych niezmiennych praw w zamierzonéj unifikacyi, czy może się utrzymać ze swą doczesną władzą w państwie sztuczném, utworzoném na zasadzie narodowości włoskiéj, o tém wątpić wolno. Narodowość jest faktem opatrznym, na którym jako na naturalnéj podstawie opierać się winna organizacya polityczna. Narodowość zamieniona w zasadę z pominięciem historyi staje się koniecznie zasadą niwellacyjną, centralizacyjną, absorbującą. Taką też widzimy dotąd zasadę narodowości włoskiéj w kierunku anneksyi.

„Z Rzymu to najczęściéj rozchodziło się po Włoszech hasło uwolnienia, i taż sama potęga, co Włochy po tylekroć od cudzych obroniła zaborów, taż sama dziś jeszcze, stoi na przeszkodzie, -- nie zjednoczeniu narodowemu, ale jednemu Włochów królestwu. Kiedyś będą ją za to wielbili, dzisiaj przeklinają!“... Piękne te a pełne prawdy i zaufania w Opatrzność wyrazy, napisał jeden z dzienników polskich wychodzący w Paryżu, w odpowiedzi na broszurę wymierzoną przeclw władzy doczesnéj Papieztwa. (Wyjątek z broszury: W sprawie państwa kościelnego. M. Manna, Kraków, 1860).

Antychryst.

Dalszy ciąg.

Kto zaś nadstawi ucha podszeptom piekielnym albo z ciekawością będzie się przypatrywał cudom Antychrysta, kto weźmie przyjaźń z jego współpracownikami, jakiemi są dzisiejsi materyaliści, postępowcy, liberaliści, demokraci, franmasoni i ateusze, taki samochcąc narazi się na niebezpieczeństwo i przyłoży rękę do swéj zguby. Co jednak wyraźnie czytamy: *dlatego, iż nie przyjęli miłości prawdy, aby zbawionymi zostali, pośle im Bóg działanie oszukania* (to jest cuda fałszywe Antychrysta), *aby uwierzyli kłamstwu.*

Rozdział XI.

Prześladowanie od Antychrysta i pomoc z nieba.

Na ów czas będzie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani potém będzie.
U św. Mateusza r. 24.

Wielkość prześladowania pod Antychrystem dojdzie do najwyższych rozmiarów, tak że dziś żadne pióro nie potrafi tego określić: jako Paweł święty opisując szczęśliwość Błogosławionych w niebie, wylicza wszystkie zmysły ludzkie i dodaje, że żaden z tych pojąć dokładnie nie może, co Pan Bóg dla wiernych zgotował; tak w przeciwnym sensie można powiedzieć, że wielkość prześladowania Antychrysta nikt opisać wiernie nie jest w stanie. — Przejdźmy myślą historyję pierwszych chrześcijańskich wieków, rozpatrzmy się w dziejach najkrwawszych prześladowań Kościoła, a znajdziemy pewną liczbę statecznych i nieodmiennych zasad piekła, którémi szatan walczy bezustannie przeciwko wiernym i Kościołowi św. A najprzód, powstaje szatan poddawaniem złych myśli i przerabianiem woli człowieka, do czego używa fałszywych cudów: zachwala i podaje potém ziemskie marności, jakoto: dostojeństwa i bogactwo; wreszcie czyni gwałt ostateczny, zabiéra kościoły i profanuje miejsca święte; nakoniec powstaje przeciwko pojedynczym wyznawcom, zabiéra im majątek, zdrowie i życie za wiarę i sprawiedliwość. Otóż Antychryst będzie naprzód zwodził fałszywemi cudami, jako czyniło wielu z jego poprzedników, a dokaże tego tém więcéj, że będzie głową wszystkich oszustów, jacy kiedykolwiek byli. Potém będzie wabił dusze wysokiemi urzędami i złotem. A wiemy, że im droższe są ziemskie dobra w oczach ludzi światowych, tém tańsza jest dusza, to jat, za nic poczytują sobie niebo, Boga, i całą wieczność szczęśliwą. W epoce zaś Antychrysta wiemy, że do najwyższego stopnia będzie wygórowana zaprzedajność, materyjalizm i pycha; przy takiém tedy usposobieniu, ileżto przystanie dusz do szeregów Antychrysta! Aby mieć o tém pewne pojęcie, dosyć dzisiaj sobie wyobrazić; gdyby się zjawił jaki monarcha, któryby krociami sypał i pierwsze dostojeństwa rozdawał wszystkim, którzybykolwiek przystali do niego i zechcieli pełnić jego rozkazy, zapewnie więcejby znalazł poddanych dla siebie, niżby mógł sam tego się spodziéwać. Dziś jeszcze nie widzimy samego Antychrysta, dopiéro się zjawia pierwsza jego awangarda, a przecież wiadomo nam, jak chętnie garną się do sekt przeciwnych wierze i dobrym obyczajom, jak z ochotą potwierdzają wyszłe prawa bluźniercze i niereligijne. Cóż będzie wtedy, kiedy przyjdzie sam Antychryst, kiedy się otoczy wieńcem chwały i pokaże nieprzeliczone bogactwa? Będzie to zaiste! pokusa, którą może jeden ze stu odeprze. Będą duchowne i materyjalne pokusy, zmierzające do odstąpienia od wiary, ale daleko większe będą cielesne, które przewyższą w swéj okropności wszystko, cokolwiek dotychczas było okrutnego. Od najdawniejszych czasów istnieje tradycyja, że Antychryst będzie jeździł *żelaznym piecem* i w nim będzie palił ludzi, którzy do niego nie przystaną. Wiele o tém napisali Ojcowie ś., tłumacząc żelazny piec, jako pewien rodzaj katowni. Dziś zaś łatwo przychodzi nam zrozumieć, że przez żelazny piec rozumie się kolej żelazna rozrzucona po całym świecie; tradycya zaś starożytna służy nam jako silny dowód, że Antychryst jest blizki, że zawojowanie przezeń całego świata jest możebne, i prześladowanie na wiernych tym łatwiéj dokonane być może. Co do rodzaju okrucieństwa, zdaje się, że odnowi on wszystkie sposoby katowni z pierwszych wieków i całego szeregu innych w Kościele prześladowań, z tą różnicą, że wszystko bardziéj będzie wygórowane, bo czas dla niego będzie krótki. Św. Antypas, św. Eustachiusz i wielu innych Świętych, byli umęczeni w miedziannym wole, którego wykończył Perillus, rzeźbiarz. Ten wół olbrzymiéj wielkości, był wydrążony we środku, gdzie zamykano chrześcijan, następnie zapalono ogień pod spodem, i tak na wolnym ogniu pieczono prawych chrześcijanizmu wyznawców. Św. Heliodorus i św. Pamfilius odnieśli znowu męczeństwo na żelaznym łóżku, które było tego rodzaju, jak wół miedziany, z tą różnicą, że ofiara była położona na wiérzchu, co sprawiało widzom pogańskim przyjemność patrzenia się na boleści i wolne konanie chrześcijan. Za czasów Nerona była znowu katownia zwana pochodnią gorejącą, którą w ten sposób przyrządzano: chrześcijanina skazanego na śmierć przywięzywali do pala tak, że nie mógł ani ręką, ani głową ruszyć; otoczywszy go następnie smolném drzewem, oblepiono naokoło papiérem, woskiem i smołą, zapalono potém z wierzchu, i to służyło za pochodnie w ogrodzie Nerona, którym sam tyran z przyjemnością się przypatrywał. Opisuje nam także historya suknię uprzykrzoną (tunica molesta). Ta sukuia była grubym płaszczem, który oblewany smołą, olejem i siarką, wdziewano na chzześcijanina i zapalono na widowisko. W téj sukni zakończyli życie: św. Afianus. św. Ursycyciusz i wielu innych. Św. Wawrzeńca pieczono na żelaznéj kracie. Cóż dopiéro mówić o innych męczarniach, na które sadzili się okrutnie poganie, aby więcéj udręczyć chrześcijan, a przez najwymyślniejsze katownie, odwieść od prawdziwéj wiary. Czytamy w żywotach Świętych i w historyi, że jednych ze skóry żywcem obdziérano, paląc przytém świeże rany ogniem; innym członki powoli odcinano albo przerzynano piłą; innych poganie posmarowawszy miodem, wystawiali na kąsanie owadom, innych wrzucano do jaskini robactwa, wilgoci i smrodu; innych wyprowadzano na pożarcie dzikim zwierzętom; wreszcie smarzono w smole, oleju, morzono głodem, albo karmiono popiołem, zielskiem i trucizną zwolna działającą; i tysiączne tympodobne najstraszliwsze męczarnie zadawano prawym wyznawcom Chrystusa. Lecz nad te wszystkie jakkolwiek straszne i okrutne męki,

wygóruje prześladowanie Antychrysta; wyraźnie nam zapewniają proroctwa, że za czasów już ostatniego prześladowcy Kościoła, całe piekło wystąpi i natęży swoje złości do najwyższego stopnia, wiedząc, że mało ma czasu, wypuści jad śmiertelny na całą ziemię, i dokaże tego, jak mówi pismo: *Żeby wszyscy mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy mieli charakter na prawéj ręce, albo na czołach swoich, i ażeby nikt nie mógł kupować, albo sprzedawać, jeżeliby nie miał charakteru czyli imienia bestyi lub liczby jego imienia.* Co do istoty rzeczy, nic tu dziwnego i nowego nie spostrzegamy. Czytamy bowiem w dziejach Dyoklecyana cesarza, że tak straszne powstało prześladowanie, że niegodziło się nikomu ani sprzedawać, ani kupować, dopókiby małym bałwanom wystawionym na placach targowych, nie ofiarował kadzidła. Nawet około rzek, studzien i wysp morza postawiono straże, któreby ani mleć, ani wody czerpać nie pozwalały, tylko pod warunkiem poprzedniego ofiarowania bałwanom. Tu tylko przypadkowa okoliczność robi niejaką różnicę: pod Dyoklecyanem, kto chciał kupić co lub przedać, musiał kadzić bałwana, a pod Antychrystem musi prezentować cechę jego wyrażoną albo na czole, albo na ręku. Łatwo pojąć można, że ten rodaj prześladowania będzie najokrutniejszy, posłuży też Antychrystowi do wytępienia chrystyjanizmu, a to przez wielką pokusę dla wybranych. Św. Efrem Syryjski, ostatni ten rodzaj prześladowania tak opisuje: „Natenczas każda dusza zacznie płakać i wzdychać, gdy ujrzą wszyscy ów niewypowiedziany ucisk, którym we dnie i w nocy będą dręczeni. Postawi bowiem tyran twardych i nielitościwych urzędników, którzy tym tylko samym pozwolą kupować artykuły żywności, którzy cechę jego na czole lub na ręce prawéj wyrażoną pokażą. A tak zwolna ginąć i umierać muszą, jedni na ulicach, drudzy w domach, inni na publicznych placach. Będą padały zgłodniałe dziatki na łonie swoich matek, nawzajem matki umierające powalą się na dziatki, mąż razem z żoną i dziećmi legną ofiarą głodu“. W tych jednak nadzwyczajnych cierpieniach narodów. Pan Bóg nie opuści swoich wiernych i zeszle *pomoc z nieba*; ponieważ przez dobroć i sprawiedliwość swoję, nie dopuszcza tyle pzześladowań na człowieka, na ile on nie ma dostatecznych sił do zwycięztwa. Jeżeli Bóg pozwala nieprzyjaciołom panować,, daje nadzwyczajne proszącym natychmiast posiłki. Właśnie też i za panowania Antychrysta, wszyscy ci, którzy bądą wzywać pomocy z nieba, którzy bynajmniéj nie będą na swe siły liczyć, ale w pokorze i ze łzami oddadzą się na wolę i pod opiekę Najwyższego Pana; tacy albo z nadzwyczajną umysłu rezygnacyą, śmiało i nieustraszenie pójdą na męczeństwo, albo ich Pan Bóg przed oczami prześladowców zakryje. Mamy wyraźną obietnicę Chrystusa Pana: *Dla wybranych dni przesladowania Antychrysta ukrócone będą.* Lecz nie dosyć na ukróceniu, bo w przeciągu półczwarta roku, jedna godzina będzie sroższa, aniżeli całe lata po inne czasy; dlatego będzie dana obfita łaska podobna do téj, która najsłabszych w pierwszych wiekach chrześcijan, czyniła mężnymi i wytrwałymi. Książe Michał Archanioł z całą armiją Aniołów przybędzie na ziemię, dobędzie wszelkich sił na utwierdzenie wiernych, i każdy dozna ich opieki, kto się do nich ucieknie. Mówi Anioł Gabryel do Daniela: *W owym czasie powstanie Michał, wielki Książe, który obstawa za synami ludu twojego, i będzie czas, jakiego nie było.* Pewnem jest przeto z pisma ś., że będzie nadzwyczajna pomoc Aniołów i Świętych mających walczyć z piekłem po stronie Chrystusowych wybranych w owém straszliwém prześladowaniu Antychrysta. Na czém przeważnie będzie się zasadzać dana pomoc z nieba, każdy z chrześcijan dokładnie pojmie, bo w życiu teraźniejszém ileżto razy napada piekło na wiernych Chrystusowych, ile razy pobożny chrześcijanin odbiéra śmiertelne pociski, a w niebezpieczeństwie, jeżeli zawoła do Boga, natychmiast jakaś niewidziałna pomoc przychodzi, pierzchają nieprzyjaciele, a przystępują Aniołowie, aby nam służyli. Walczyli od początku wszyscy prawowierni chrześcijanie, walczy każdy od kolebki aż do śmierci, lecz ostateczna walka, po której świat się zakończy, będzie zacięta, krwawa i największa. Ostateczne bowiem wystąpienie Antychrysta, całe piekło poruszy, zelektryzuje wszystkich złośliwych duchów, i z całym jadem złości wyprowadzi do walki; z drugiej strony znów energicznie wystąpią wszystkie pułki Aniołów na ratunek dusz stojących przy Chrystusie, uzbroją je do walki, wzbudzą w nich męztwo, siłę i odwagę, a po chwalebném zwycięztwie, doprowadzą do chwały. Z wielkiéj jednak liczby chrześcijan, większa połowa przejdzie na stronę Antychrysta, jedni będą mu dopomagać w prześladowaniu, drudzy z bojaźni tylko to uczynią i ci po upadku Antychrysta prawdopodobnie nawrócą się do Boga. Niektórych jednak zasługi dojdą do najwyższéj miary, poświęceniem i gorliwością o zbawienie swoje i drugich będą pracować w kościele Chrystusowym, wystąpią śmiało na publiczne miejsca, będą przemawiać do ludu, zbijać fałszywe cuda Antychrysta i zachęcać wszystkich do korony męczeńskiéj. Takich z całą niepochamowaną złością każe Antychryst uwięzić, a potém publicznie w obec tysięcy chrześcijan będzie im zadawać najokrutniejsze męczarnie, aby i tych i drugich odwieść od prawdziwéj wiary. Inni wreszcie chrześcijanie nie bardzo utwierdzeni w wiarze, a z natury słabi i bojaźliwi, choć z jednéj strony nie zechcą tak łatwo utracić wiary i zbawienia, lecz z drugiéj strony bać się będą okrutnego prześladowania, dlatego takim dana będzie znowu pomoc ucieczki przed nieprzyjacielem: będą kryć się po górach, lasach i jamach w głodzie i nędzy, żywiąc się tylko korzonkami, aby jedynie uniknąć prześladowania i nie utracić zbawienia. Chociaż Antychryst więcéj wytęży swe złości na uciekających, niżeli na tych, którzy po miastach i prowincyach dotrzymają placu, a to w nadzieji, że ci ostatni kiedyś przejdą do jego obozu. Takiéj jednak ucieczki przed nieprzyjacielem Kościół nam bynajmniéj nie zakazuje, owszem Chrystus Pan ją nam doradza, mówiąc o czasach Antychrysta: *Natenczas, którzy są w ziemi żydowskiéj, niechaj uciekają na góry, i kto jest na dachu, niech nie zstępuje zabiérać co z domu, i kto na roli, niech nie powraca brać sukni swojéj.* Co do zewnętrznéj czci Boskiéj, jakoto: ofiary mszy św., spowiedzi wiernych, komuniji itd. takowa albo będzie bardzo skrycie sprawowana po domach i miejscach prywatnych, albo w niektórych miejscach zupełnie ustanie według tego, jak nam świadczy Anioł mówiący do Daniela: *że będzie odjęta ustawiczna ofiara.* A św. Hipolit tak nam te czasy opisuje: „Natenczas kościoły będą okazywały wielką żałobę, bo w nich nie będzie ani ofiary, ani kadzidła, ani czci Bogu przyjemniéj. Świątynie zamienią się jakoby w proste chaty bez obe-

cności najdroższego Ciała Chrystusowego. Zniesiona zostanie liturgija, upadnie śpiewanie psalmów, nie usłyszy się czytania pisma świętego.“ Św. Erazm w tyw przedmiocie dodaje: „Zapłaczą wtenczas rzewnie wszystkie kościoły Chrystusowe, dlatego, że w nich już więcéj nie będzie sprawowana ofiara, i ustanie święta służba kapłanów“.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika, korrespondencye i rozmaitości.

Krótki życiorgs błogosławionej Salomei, ksieni Panien Klarysek.

(Dokończenie).

Po zburzeniu przez Tatarów klasztoru w Zawichoście wystawiła i uposażyła swojim i brata swojego Bolesława Wstydliwego, króla polskiego kosztem klasztór na *Grodzisku*, jako na warowniejszém miejscu, blisko miasteczka *Skała* cztery mile od Krakowa odległego. Tu z życiem kontemplacyjném połączyła ofiarę ze siebie dla miejscowéj dziatwy, tak sierót, jak z domów zamożnych panienek młodych, które zprowadziwszy do klasztoru najczujniejszą i serdeczną otaczała pieczołowitością, rozwijając naukami młodziutkie ich umysły i kształcąc serca wzorem własnego świętobliwego życia. Wiele z tych panienek podrósłszy w lata, zostawało w klastorze, złożywszy śiuby zakonne. Z tak powiększonego grona oblubienic Chrystusowych, posłała bł. Salomea połowę dziewic zakonnych do klasztoru w Starym Sączu wzniesionego przez bł. Kunegundę.

Zbliżał się czas jéj wiecznego odpoczynku na łonie Boga i Zbawiciela naszego. Dnia 10 listopada 1268 właście podczas Ewangeliji na Mszy św. została wezwaną do Pana na gody niebieskie przez nagłe i wielkie boleści wewnętrzne, a dnia 15 listopada, we czwartek, przepowiedziała siostrom swojim, że tylko trzy dni będzie jeszcze z niemi i w sobotę pójdzie do niebieskiego Oblubieńca. Dawszy im stósowną naukę i oświadczywszy ostatnią swoję wolę, przyjęła z najgorętszym afektem św. Sakramenta. Siostry wpatrując się w jéj twarz, zpostrzegły na niéj bardzo miły uśmiech i śliczny rumieniec, i zapytały ją o przyczynę tego radosnego uśmiéchu. Odpowiedziała im: *Widzę Panią niebios, błogosławioną Matkę Pana mojego, stojącą przedemną; i dlatego jak serce, tak i twarz moja od radości się rumieni.*

Dnia 17 listopada, gdy oddała w ręce Boga swoję czystą duszę, widziały trzy zakonnicę jasność w postaci gwiazdy z jéj ust wychodzącą; a tak zprawdziło się na niéj, co prorok Daniel (12, 3) napisał, *że ci, którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne.* Zaraz po jéj błogosławionéj śmierci, zgromadziły się około jéj czcigodnych zwłok Siostry zakonne; jedna z nich oddawna ociemniała i przez drugą siostrę przyprowadzona, gdy welonem swojim dotknęła się jéj stóp z mocną wiarą i nabożeństwem, a potém przyłożyła go na swe oczy, zaraz przejrzała i czytała dobrze psałtérz przy błogosławionych zwłokach.

Ciało bł. Salomei przez ośm dni leżało niepochowane, albowiem pociło się i wydawało ze siebie jakoby olejek, którym chorzy potarłszy swe zbolałe członki, przychodzili do zdrowia. Przy grobie także doznawali ludzie różnych łask Boskich. Bł. Salomea objawiła za życia swego na ziemi wolę, aby jej zwłoki przewiezione zostały na wieczny spoczynek do klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie. Po siedmiu więc miesiącach spełniono jéj wolę, w skutek polecenia arcybiskupa gniezniejskiego; przy któréj okoliczności dwa cuda wprawiły przytomnych w największe zdumienie.

Albowiem kiedy siostry zakonne z żalem i płaczem wydały trumnę z błogosławionemi zwłokami, a te na wóz włożono, nie mogło go ruszyć z miejsca ośm wołów biczami smaganych: wnosili ztąd ludzie, że Salomea ulitowawszy się nad siostrami swemi, gotowa była u nich pozostać; poradzono więc, aby spowiednik jej O. Wojciech pod takiém *posłuszeństwem*, jakie za życia wykonywała, nakazał jéj, by pozwoliła przenieść swoje ciało do Krakowa, co gdy ks. Wojciech wymówił, natychmiast bez żadnéj trudności zawieziono trumnę do Krakowa. W drodze widzieli ludzie drugi cud; a to ten, że gdy przez wieś Prądnik, milę od Krakowa, przejeżdżano, ptaszek biały dziwnéj i zachwycającéj piękności przelatywał śpiewając prześlicznie, zpuszczał się z góry na trumnę, często na niéj usiadał i znów odlatywał; był on jakby godłem wiecznej chwały, którą otrzymują dusze błogosławione. Byłoto roku 1269 dnia 28 czerwca.

Za przyczyną bł. Salomei udzielał Bóg ludowi pobożnemu łask rozmaitych, które OO. Franciszkanie pilnie zapisywali i po kilku wiekach podali do wiadomości Stolicy Apostolskiéj z prośbą o beatyfikacyję tewiernéj służebnicy Chrystusa Pana. Jakoż papież, czyj li Ojciec św., Klemens tego imienia dziesiąty, policzyją w poczet Błogosławionych Panien dnia 23 września 1673, i naznaczył dzień 17 listopada, w którym w Bogu zasnęła, na coroczną jéj cześć, przez nabożeństwo kościelne, pozwalając duchowieństwu polskiemu tak zakonnnmu jak świeckiemu w tymże dniu odmawiać pacierze kapłańskie i odprawiać Ofiarę Mszy św., aby Bogu ztąd rosła większa chwała, cnoty bł. Sałomei ze czcią się wspominały, a Polacy odnosili zbudowanie, łaski i pomoc Nieba tak w doczesnych swojich interesach jak w sprawie zbawienia; co daj Boże. Amen.

Żyła bł. Salomea lat 66, w nienaruszonèm panieństwie, które w dziecinnym wieku Panu Jezusowi poślubiła i do saméj doczesnéj śmierci wiernie dochowała; z małżonkiem swojim królem Kolomanem lat 25, a w zakonie 28.

O, błogosławiona Salomeo, nasza królewno i Patronko! niezapominaj o nas dalekich potomkach narodu twego, wstaw się za nami do Tronu Najwyższego, weźmij nas w swoję opiekę, i uproś nam takie, jakiemiś Ty jaśniała na ziemi, cnoty: niewinność obyczajów, pokorę i cierpliwość, wyjednaj pokój i błogosławieństwo na ziemi, a cząstkę radości w przybytkach niebieskich! Amen.

Pius IX. W żadnym czasie i żadnym wieku ludy chrześcijańskie nie były więcéj przywiązane do Stolicy apostolskiéj, jak za panowania Piusa IX. Dobrzy katolicy w teraźniejszym stanie prześladowania Kościoła z ochotą radziby wszystko możebne uczynić

aby tylko przynieść jaką ulgę Ojcu świętemu. Składają bogactwa i ofiary u nóg Jego Świętobliwości, ale daleko więcéj przynoszą ofiary z serca, które Panu Bógu są nad inne przyjemniejsze, i wielce pocieszają w dolegliwościach tego Staruszka najczcigodniejszego. Ileżby obecnie znalazło się chrześcijan, którzyby z przyjemnością poświęcili nietylko całe swe majątki, ale oddaliby samo najdroższe życie, aby tylko Piusowi IX. przynieść ulgę i pociechę! Żaden z monarchów, żaden z wielkich geniuszów, filozofów i sławnych mężów, nie odbierał podobnego szacunku i tyle dowodów miłości. Miliony narodów we wszystkich krajach, miastach i wioskach kochają poważnego Starca, ta miłość i ten głęboki szacunek wychodzi na świat nietylko ze wszystkich piersi katolickich; ale nawet innowiercy: Turcy, Lutrzy i kalwini uwielbiają Papieża, i dążą do Rzymu, aby oglądać Jego świętą osobę i otrzymać błogosławieństwo z Jego ręki. A w zasługę tego szacunku, częstokroć Pan Bóg uderza do serca swą łaską: innowiercy poznawają swe błędy i przyjmują wiarę prawdziwą. Dziwują się obecnie narody, dlaczego Anglija tak olbrzymio wzrasta w katolicyzm; nie inna pewnie tego jest przyczyna jeno ta, że Anglicy często odwiedzają odwieczne miasto Rzym. Bo tam prawie niepodobna, aby się nie przejąć duchem katolicyzmu, patrząc na te bogate kościoły, na grobowce męczenników, na katakumby i pozostałe ślady miejsc tracenia pierwszych chrześcijan; wreszcie na zakony, nabożeństwa i ceremonije kościelne; a szczególniéj, kiedy się pokaże wspaniała postać Piusa IX. bo wtedy choćby najtwardsze serce, musi zgiąć kolano i mimowolnie zawołać: *To Święty*! Były przykłady, że ta święta postać rozbrajała zatwardziałych grzeszników, przywodząc ich do ostréj pokuty. Z licznych i prawie tysięcznych nawróceń powtarzanych w każdym roku, przytoczymy tu jedno wydarzenie, które miało miejsce zaraz na początku panowania teraźniejszego Papieża.

W stołecznem mieście Włoch w loży masońskiéj na ogólnem zebraniu dla przywrócenia światu szatańskiéj wolności, uradzono, aby Piusa IX. życia pozbawić. Według zwyczaju wyciągniony los z urny padł właśnie na hrabiego N., który niegdyś z Piusem IX. razem do szkół uczęszczał. Ten jako przysięgły i wierny swojéj sekcie, z całą rezygnacyą występuje w obec zgromadzonych, przysięga, że dokona zamierzonéj zbrodni, i groźnie po kilka razy powtarza, że Pius IX. musi paść ofiarą z jego ręki. Natychmiast przeto wybrał się w drogę do Rzymu, miał przygotowany rowolwer dobrze wypróbowany, a na wypadek chybienia wystrzału, miał także zatruty sztylet, aby tak łatwiéj i pewniéj spełnić swoje posłannictwo. Przybywszy do Rzymu zwykłym sposobem zażądał audyjencyi od Ojca św., podając na prośbie prawdziwe swe nazwisko. Podano listę próśb Ojcu świętemu, kiedy jednak dostrzegł znajome sobie nazwisko dawnego kolegi szkolnego, natychmiast z chęcią przychyla się Papież do prośby i zaraz naznacza pierwszą godzinę w dniu następnym dla hrabiego. Zbójca skrycie uzbrojony wchodzi do Watykanu, bynajmniéj nie zadrżał w obec wojska, służby i duchowieństwa: z całą rezygnacyą i śmiało przechodzi pokoje pałacu, i staje na sali audyjencyjnéj. Już ściągnął skrycie ręką za rewolwer i w chwili zjawienia się postaci Papieża miał dać wystrzał i życia pozbawić. Nagle otwiérają się drzwi i wchodzi zamierzona ofiara, w białéj sutannie z anielską twarzą Pius IX.; odrazu kiedy wszedł, wyciąga ręce i słodko przemawia: (Caro mio come va) najmilszy! jak się masz, poznajesz swego szkolnego kolegę? Zmieszany cokolwiek hrabia N. cofnął się o kilka krokrów, święta łagodność Papieża tak go rozbroiła, że na chwilę jakoby odszedł od przytomności. Kiedy jednak Papież nie przestawał mówić, a widząc niejaką trwogę, wziął za ręce i chciał daléj poprowadzić: hrabia wtedy dopiéro zaczął poznawać swe zbrodnie, sumienie się odezwało, żal ścisnął mu serce, zaczął płakać i w tej chwili pada do nóg Papieżowi, i łkając zawołał: Ojcze święty przebacz! nie nazywaj mnie twoim kolegą, ja zbrodniarz, ja przyszedłem Cię dzisiaj życia pozbawić! Leżąc ciągle u nóg Papieżowi, zaczął opowiadać, po co przyszedł do Rzymu, a na dowód wziął potém rewolwer i sztylet, i złożył u nóg Piusowi IX. prosząc na wszystko, aby go Papież rozkazał okuć w kajdany, skazać na największe kary, i stracić publicznie jako najgorszego zbrodniarza. Ojciec święty zastanowił się chwilę nad tém co się stało, podziękował w duszy Panu Bogu za szczęśliwe ocalenie, a szczególniéj za łaskę udzieloną zbrodniarzowi. Przemówił potém w rzewnych słowach do hrabiego, dodał w końcu, że to wszystko co zaszło, jest dziełem szczególniejszéj Opatrzności Bożéj, a po stosownéj nauce wyrzekł, że wcale nie myśli go karać za ten występek. Na dowód podniósł go z ziemi, pocałował w głowę, i nakazał, aby szedł do spowiedzi: a wszelkie ponawiane prośby i zaklinania hrabiego, aby koniecznie jaką karę wymierzył; Papież z całą powagą wyrzekł: że mu z serca przebacza i rozkazuje, aby się więcéj kary nie domagał, zresztą zakazał mu rozgłaszać o tém, co zaszło i zalecił dobrowolną pokutę. Hrabia N. po wyjściu od Papieża, rozporządził swym majątkiem i wstąpił do zakonu Jezuitów, a dziś pomimo późnego wieku, już wyświęcony na księdza, i jako misyonarz z wielkiém zbudowaniem ludzi, pracuje w WinnicyPańskiéj. — Słysząc o podobnych czynach Ojca św., któżby nie powziął najgłębszego szacunku do Jego świętéj osoby? Zdaje się, że każdy z chrześcijan wszystko co ma najdroższe, cały majątek, życie i usługę do śmierci z chęcią powiniénby oddać Papieżowi. Pojmują ten obowiązek chrześcijańskie narody, z całego świata wysyłają deputacyje, robią adresa poddańcze, o ile tylko mogą, przynoszą składkę na utrzymanie wojska, a wiele młodzieży z pierwszych domów książęcych i hrabskich, z majątkami przenoszą się do Rzymu, zaciągając się w szeregi jako prości żołnierze, a za największą chlubęby poczytali, gdyby mogli więcéj cierpieć, albo nawet i zginąć w obronie pasterza i Głowy całego Kościoła. W Civitavecchia niedawno przypłynęła flota z amunicyą kilku bateryj armat i palnéj broni w darze dla obrony papieża: to znowu z wielu krajów przybywają szwadrony jazdy z ubraniem i z końmi, i następnie z własnym nadal utrzymaniem i żołdem. Wreszcie ze wszech stron przychodzą pieniądze ze składek po miastach i parafijach, aby tylko poratować skarb papiezki i zabezpieczyć szczęśliwe panowanie. We Francyi wszystkie zakony i prywatne zakłady rok-rocznie pewną cząstkę swych dochodów posyłają do Rzymu. Kiedy w pewnym magazynie robót damskich zbierano składkę dla Ojca świętego, kilkaset zgromadzonych panien ze szczupłych swych dochodów, każda jakąś cząstkę ofiarowała, a znalazła się jedna będąca dopiéro w nauce, która jeszcze żadnéj za robotę pensyi nie pobierała: wielce się przeto martwiła,

że nie może nic ofiarować. Myślała, żeby co mogła z odzienia sprzedać, ale i tu zachodziła trudność, bo zapewne otaczało ją ubóstwo. Myśląc dłużéj, przyszła na zbawienny projekt. Miała długie i piękne włosy, za któreby od fryzyjera znaczną sumę dostała, z całém przeto poświęceniem pozbawia się ozdoby panieńskiéj, obcina długie warkocze, sprzedaje i z radością składa pieniądze dla Piusa IX. Inne panny w podobnym zostając kłopocie ubóstwa, z nadludzkiém poświęceniem i zaparciem się siebie samych, poszły po domach zbiérać jałmużnę, aby także choć czemkolwiek wesprzeć Stolicę Apostolską. Błogosławiony ten naród, to miasto i ten dom pobożny, który podobny szacunek żywi w sercu dla Papieża i Stolicy Apostolskiéj. Pan Bóg niezawodnie stokrotnie wynagrodzi, bo tylko uczynki miłosierne na sądzie Bożym najwięcéj będą cenione.

Katolicy w Ameryce. Pomimo usilnéj pracy misionarzy angielskich w nawracaniu do protestantyzmu, liczba przecież katolików we wszystkich częściach świata, co raz więcéj wzrasta: owszem sami protestanci o wiele ułatwiają nawrócenie katolickim misyonarzom. Mają pieniądze i protekcyę rządu, mają zarazem łatwy przystęp do dzikich narodów, tych obznajmiają o pierwszych artykułach wiary, a potém przychodzą misyojnarze katoliccy i już dokładnie przysposobionych przyłączają do Kościoła katolickiego. Według statystyki wydanéj przez samych protestantów w Ameryce w Stanach Zjednoczonych w roku 1808 liczono jednego katolika na 68 protestantów, a w roku 1860 liczba doszła do jednéj czwartéj katolików, w porównaniu już ze wszystkiemi sektami.

SEN.

Córkę księcia Jajirusa
Siła śmierci przewracała,
A on biegnie do Chrystusa,
Proszęc o jéj zdrowie ciała.

Mówi Chrystus do Jajira:
Górka twoja nie umiéra,
Tylko na chwilkę zasnęła,
By się na niéj moc zjawiła.

Wypędź z domu zgiełk i wrzawę,
Obudź w Boga żywą wiarę,
A nie zawrze już na wieki
Żadnemu z twych śmierć powieki.

Piszczki, trąby uciekają,
Jeno córkę zostawiają;
Chrystus ją za rękę bierze,
Wstaje córka w pełnéj wierze.

Rozgłos się po wsi rozchodzi,
Że Bóg wpośród ludzi chodzi,
Nawet umarli powstają,
Całą gębą Boga chwalą.

Dla pobożnych nie ma śmierci,
Robak serca ich nie wierci;
W światłości się przechadzają,
Kiedy ziemię opuszczają.

Ale biada dla grzésznika,
Który światłości unika,
Cienie go ogarną nocy,
Gdzie nie będzie już pomocy.

Wtenczas nie sen pewnie będzie,
Kiedy lud na tronie siędzie;
Ale straszny przewrót świata,
Słuszna Bożych długów spłata.

Unikajmy śmierci cieni,
Niech nam prawdy świat nie mieni,
Nie kto inny, lecz Bóg śmiele
Rządzi w Powszechnym Kościele.

X. Józef Łaczek.

Objaśnienie do ustępu *Prawdy w obec błędów: 2) Małżeństwo* na kol. II. stron. 361 num. Krzyża 46. Chcieliśmy powiedzieć, że małżeństwo w kościele (naszym, katolickim) prawdziwe i ważne, *zawsze* jest Sakramentem; zaś w *innych* wyznaniach *chrześcijańskich,* równie jak u żydów i pogan, sakramentem być nie może. Więc ślub cywilny u akatolików, może być w danym razie małżeństwem ważném, u katolików zaś dla braku obecności kapłana, jezt żadném i nieważném tj. wyraźnym nierządem albo konkubinatem. Katolicy, którzyby chcieli utrzymać ważność ślubu czysto cywilnego, jużby tém samém odpadali od Kościoła sw. i stawali się akatolikami, heretykami; i w tym sensie należy rozumieć przysłowie o *siekierce,* jakiego użył pan Turowski, pisząc o naszych rodakach, co przeszli na protestantyzm lub socynijanizm. Powtarzamy, że u nas katolików ślub cywilny nie może być małżeństwem, bo nie jest sakramentem, bo nie ma przepisanych przez kościół istotnych warunków; byłabyto tylko haniebna, publiczna i najgrzeszniejsza do *nierządu* zmowa; okrywanie zaś tego publicznego aktu w szatę nazwy małżeństwa, tak samo wygląda, jak gdyby kieszonkowi i inni tego rodzaju przemysłowcy nazwali się kupcami, że względu na to, że i oni nabywają także i zbywają rzeczy. Porównanie to może się wydać za zbyt dotkliwe dla pseudoliberalnych reformatorów; ale jest ono zupełnie właściwe: bo jak cywilna para podszywająca się pod nazwę małżeństwa, tak i owi nabywcy chcący się mianować kupcami, jedno i tosamo przekraczają prawo i zarówno nieprawnie przywłaszczają sobie tytuły, a zatém pod względem sprzeciwiania się prawu na jednéj stają linji; owszém pierwsi przestępuje nadto jeszcze pierwsze, czwarte i szóste przykazanie Boskie. Które zaś z tych przekroczeń jest szkodliwsze dla towarzystwa, to się pozostawia sumiennemu roztrząśnieniu każdego bezinteresownego i zdrowo sądzącego człowieka.

Raf. Bł.

Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Wincenty Piksa. — Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.